

Autor: Tadeusz Klimek  
REDAKCJA WIEJSKA

453  
Dnia: 9.05.1971 r.

Godz: 8.45 - 8.55

BRDGOŚCZ

zawala się  
na wól s. 8/8

Wojciech Strąk przed mikrofonem

Nr

D-9

8 V 1971

z. 8/8

par. 1/1

Cóż, przyznaję się - dałem chłopakowi w ucho. Za takie głupie gadanie należało mu się... Niepedagogicznie? Tak się dzieci nie wychowuje? A co wy byście zrobili na moim miejscu, gdyby wasz synalek pewnego pięknego dnia powiedział, że nie warto się uczyć, bo po co mu matura, skoro ci z maturą w chałupach na ojcowskim garnuszku siedzą, a posady i tak są dla znajomków, których nikt o świadectwa nie pyta? No, słucham? Pogadankę uświadamiającą miałem mu wygłosić? W x dyskurs się wdać, że niby nauka to potęga?...

No tak, ale złość szybko człowiekowi przechodzi i potem zaczyna się zastanawiać, skąd nagle u chłopaka, którego nigdy do książki nie trzeba było siłą ciągnąć taki nagły zwrot? Ktoś mu głupstw nagadał, czy co?

Po paru dniach, tak ni stąd, ni zowąd, w czasie rozmowy o nocnych przymrozkach i szkodach wyrządzonych w sadzie, zapytałem, co mój syn ma zamiar robić po szkole?

- A to odemnie zależy? Niech ojciec pogada z tą dziewczyną z Żegotek w powiecie mogileńskim, jak ją do wiatru wystawili, albo z Barbarą Lewandowską z Kikowa pow. Lipno, której etat sprzed

nosa sprzątnięto, to ojciec zrozumie, dla kogo u nas są posady...

No więc jak to było z tymi dwoma dziewczynami?

We wsi Zegotki po długich, bo długich tarapatkach wreszcie pobudowano pawilon na sklep z artykułami pierwszej potrzeby.

O posadę ekspadientki w tym sklepie ubiegali się dwie dziewczyny: jedna z maturą Technikum Ekonomicznego, druga tylko po szkole podstawowej. Domyślcie się, która dostała posadę, prawda? - bo niby skąd to rozżalenie mojego syna? Tak, zaangażowano tę po szkole podstawowej. Kto zawinił? Prezes Gminnej Spółdzielni? Nie, nie prezes... Prezes chciał zaangażować absolwentkę Technikum, ale go przekonano... Kto? Trudno dziś dociec. Tak zwane czynniki. Wojciech Strąk nie dowie się ich nazwisk, bo Strąk wyjedzie, a prezes pozostanie i z "czynnikami" na co dzień pracować musi...

Sprawa Barbary Lewandowskiej ma jeszcze gorszy wydźwięk.

Dziewczyna zdobyła średnie wykształcenie, odbyła staż pracy w dziale księgowości Państwowego Ośrodka Maszynowego, zdała specjalny egzamin kwalifikacyjny, a jednak nie dostała pracy w Międzykółkowej Bazie Maszynowej. Nic to, że jest pół-sierotą, że ma na utrzymaniu chorą matkę, że mieszka na miejscu, w Kikole.

Jej oferta została odrzucona, no bo rzekomo etat jest sezonowy.

Dziewczyna godzi się nawet na etat sezonowy, ale do pracy przyjmują - posłuchajcie uważnie - siostrę prezesa Międzykółkowej Bazy Maszynowej w Kikole i jednocześnie żonę kierownika miejscowej Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej. Jakże ta ostatnia ma kwalifikacje? Zna się buchalterii? Skąd! Mąż się zna! Jest przecież bankowcem...

Czy może Barbara Lewandowska ma jakieś grzeszki na sumieniu?

Typ aspołeczny, któremu nie można powierzyć księgowości Bazy? Nic podobnego. Jest członkiem Partii i sekretarzem Koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Taka, to patrzyłaby kierownictwu Bazy na palce. Nie to, co żona prezesa. Zarządzanie Bazą pozostało więc w rodzinie, a Barbarze Lewandowskiej pozostało dochodzenie swych krzywd w Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej w Bydgoszczy. Interwencja przewodniczącego pomogła o tyle, że znaleziono dziewczynie pracę, ale w innym kółku rolniczym...

Cóż, w Zarządzie Wojewódzkim ZMW, gdzie udostępniono mi te dwa przykłady kumoterskiego obsadzania wolnych etatów przez ludzi bez kwalifikacji kosztem do zawodu przygotowanych - dysponują wcale nie pojedynczymi podobnymi "kwiatkami".

Sitwa, to pojęcie straszne. Na sitwę, kumoterstwo, kliki - trudno o skuteczne lekarstwo. Do usiłujących dochodzić prawdy strzela się zwykle albo z wielkiej rury, albo ~~skrzypią~~ stosuje się chwyt poniżej pasa, chwyt dozwolone tylko w walce wolnoamerykańskiej, i to na ringu. Można więc coś napomknąć albo o apolityczności, negatywnym stosunku do dzisiejszej rzeczywistości, albo o niemoralności, no bo ktoś widział, jak ta... - i tu chytre przymruczenie oka - wychodziła z lasu w pomiętej sukience. Sitwa, kliki, kumoterstwo, przechwytywanie spraw przez bufet, próby dotarcia przez znajomków do tzw. czynników - to prawdziwa zhora naszych czasów. Niby ludzka rzecz, że każdy pilnuje swego. W końcu do męzowskiej pensji przydałaby się jeszcze pensja żony. A jeżeli ta ostatnia nie ma przygotowania do zawodu, mąż, wieczorami, zaksięguje, a żona niech figuruje na liście płac. Że młodzi ludzie z maturami nie mogą znaleźć pracy, że w naszym województwie technika ekonomiczna, ba, technikum rachunkowości rolnej - każdego roku wypuszczają dobrze przygotowanych absolwentów - no to co? Niechże i oni szukają pleców...

W pierwszych latach organizowania kółek rolniczych księgowych brakowało. A więc z konieczności angażowano na pół etaty

ludzi prowadzących buchalterię w gminnych spółdzielniach, spółdzielniach mleczarskich, ogrodniczych, oszczędnościowo-pożyczkowych.

Ci ludzie zjawiali się w kółku raz na tydzień, braли do domu rachunki i księgowali. No, ale to była konieczność.

Dzisiaj księgowych z maturami nie brakuje, ale brakuje dla nich etatów, no bo w dalszym ciągu kwitnie chałtura, - bo tak tylko można nazwać to łapanie 2 - 3 ~~stare~~ pół-etatów w różnych kółkach.

Muszę się wam przyznać, że gdy oglądam w ramach Telewizyjnego Ekranu Młodych niektóre programy, szlag mnie trafia. Nic mnie tak nie denerwuje, jak owe narzekania na niedole młodzieniaszków, co to całymi dniami wystają pod budkami z piwem, wałkonią i rozrabiają rzekono tylko dlatego, że organizacje młodzieżowe nie zajmują się ich wychowaniem, że nie organizują dla nich klubów i nie dają do ręki elektrycznych gitar. Ten miał trudne dzieciństwo, tamten pod górkę do szkoły chodził - i już rozdieramy szaty nad dolą i niedolą młodzieży. Nie, nie tych długowłosych leniów i obiboków mam zamiar bronić. Ale nie chcę, nie mogę się pogodzić z oficjalnym deklarowaniem poparcia i pomocy dla ludzi młodych i nieoficjalnym przekreśleniem perspektyw przed ludźmi ambitnymi, którzy po to się uczyli, by później lepiej wykonywać swe zawodowe obowiązki.

Owszem, dałem swojemu chłopakowi w ucho, gdy ględził od rzeczy, no ale dziś, gdy trochę ochłonałem, staram się go zrozumieć.

Przecież nawet jednostkowe przykłady przepychania przez kliki na etaty swoich znajomków kosztem do zawodu przygotowanych, ale nie mających chodów musi rodzić w środowisku, wśród młodzieży rozgoryczenie. I z tym się trzeba liczyć. W naszym kraju najtęższe mózgi pracują nad "Raportem o stanie oświaty". Powołano różne komisje i podkomisje, w tym "Podkomisję do Spraw Perspektyw i Awansu Młodzieży". Chciałoby się, aby ta Podkomisja przyjrzała się bliżej niektórym terenowym praktykom właśnie w zakresie stwarzania perspektyw dla młodych - oczywiście tych ambitnych, uczących się i pragnących pracować. W tej 5-latce skończy lat 18 i tym samym wejdzie w wieku produkcyjny ponad trzy miliony młodych ludzi. Nie, nie jest to dopust boży, a olbrzymia szansa dla całej gospodarki, ale pod jednym warunkiem: jeżeli tych młodych ludzi wykorzystana się zgodnie z ich kwalifikacjami, jeżeli tylko przygotowanie do zawodu, a nie plecy czy chody ~~za~~ decydować będą o obsadzeniu wolnych etatów - czego życzę z całego serca nie tylko młodym, ale przede wszystkim odpowiadającym za gospodarkę kadrami - i żegnam się na dwa tygodnie - Wasz Wojciech Strąk.